

Henryk Ślabek

WIZERUNEK REWIZJONIZMU I REWIZJONISTÓW

Uwagi wstępne

Chcę mówić o dwóch sprawach: o udziale paryskiej „Kultury” w kreowaniu „odwilży” i rewizjonizmu oraz o początkach sporu o sens rewizjonistycznych działań z przełomu lat pięćdziesiątych. Równocześnie pragnę uprzedzić, iż uwagi moje będą dotyczyć głównie rewizjonistów formacji i pokolenia „Kuźnicy”.

Niekiedy dobrze jest wiedzieć o czym się mówi. Podaję więc kilka definicji wprawdzie chałupniczych, niemniej mam nadzieję, że w jakimś stopniu pożytecznych, ponieważ konkretyzują w nich moje rozumienie użytych w referacie terminów.

Rewizjonista to członek PZPR, który krytkował określone aspekty partyjnej polityki i ideologii z pozycji i w imię celów socjalizmu (komunizmu).

Rewizjonizm to próby naprawiania systemu przez naprawianie ideologii (odkrywanie młodego Marksa); rewizjonizm to próby korygowania praktyki na wzór socjalistycznych (komunistycznych) ideałów. Nie doktryna miała się rozwijać wraz ze zmianami społecznej rzeczywistości, lecz odwrotnie, to rzeczywistość miała pobierać nauki u doktryny po to, by rozwijać się ściśle na jej obraz i podobieństwo. Rewizjonizm, dogmatyzm i doktrynerstwo, wbrew bodaj dominującym interpretacjom, w niejednej rewizjonistycznej głowie zgodnie z sobą współegzystowały.

Dysydent. Rewizjonista stawał się dysydentem z chwilą, kiedy rozstawał się z partią, nie mogąc pogodzić się z postępowaniem jej kierownictwa.

* * *

Motto

Walczyliśmy „z ustrojem sowieckim, a nie z komunizmem jako takim [...] Zwalczając Sowiety nie chcemy reprezentować restauracji, ale szukamy jakiejś rewolucji spontanicznej, nie narzuconej”.

Jerzy Giedroyc¹

Na drogi myślenia i nastroje części intelektualistów, którzy od połowy lat pięćdziesiątych mieli odchodzić od socrealizmu ku „odwilży” i rewizjonizmowi, trudny do przecenienia wpływ miało wywierać środowisko paryskiej „Kultury”. Tam właśnie, pod wrażeniem z różnych stron nadchodzących prądów i politycznych impulsów – przede wszystkim za sprawą Jerzego Giedroycia, Juliusza Mieroszewskiego i bodaj najlepiej poinformowanego, wpływowego współpracownika Kongresu Wolności Kultury (KWK) Konstantego Jeleńskiego – co najmniej współtworzono zasadnicze założenia rewizjonizmu polskiego. Przejawem tego jest wskazane wyżej motto, którego odpowiednika nadaremno byłoby szukać w kraju, w pisanych tu podówczas dziennikach, zapiskach, prywatnych listach; analogicznego śladu, jeśli nie liczyć bodaj jednego wyjątku, nie ma nawet w dzisiaj już idących w setki wspomnieniach i relacjach.

Szczególnie młodszych czytelników może zaskoczyć treść motta; tak dalece defensywna, że aż mało prawdopodobna. A jednak. Podejrzenie czytelnika, czy zdania motta nie są dobrane przypadkowo, poświadczaloby nie tyle krytycyzm co ahistoryczność podejścia. Lapidarnie, ale i precyzyjnie określona strategia odzwierciedlała współczesną połowie lat pięćdziesiątych ocenę sytuacji i kierowników „Kultury”, i nie tylko ich.

Po wejściu ZSRR w posiadanie bomby atomowej (w 1949 r.) i wodorowej (w 1953 r.), w politycznych centralach decyzyjnych Zachodu ugruntowało się przekonanie o tym, że zmiana układu sił na niekorzyść ZSRR na drodze wojny nie wchodzi w rachubę.

Prognozowanie ewolucji stosunków w krajach zależnych od ZSRR, aczkolwiek zróżnicowane, również nie napawało optymizmem. Stwierdzano niezadowolone z monopolu i dyktatu sowieckiego jako państwa. Równocześnie w sferze przemian socjalnych odnotowywano fakty, które reżimom zależnych krajów przysparzały prestiżu i uznania. Niepokoiło też bardzo zjawisko silnych związków z komunistyczną ideologią władz jugosłowiańskich, mimo ich ostrego skłócenia i rozejścia się z kierownictwem radzieckim. W tej sytuacji – rozumował

¹ J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, opr. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 200 (z listu z 8 sierpnia 1955 r.).

Konstanty Jeleński – Rosja, już nie obawiając się powrotu stosunków kapitalistycznych, może z Polski i innych krajów wyprowadzić własną armię i uwolnić je również od nadmiernej ideowo-doktrynalnej kontroli. „Przy takim »wyzwoleniu« Polski – pisał w sierpniu 1953 r. Jeleński – w pierwszych czy drugich wolnych wyborach spore znaczenie osiągnie partia byłych »reżymowców« (czy wystąpi jako narodowi komuniści, czy jako socjaliści, to obojętne)”.

Przyszłość rysowała się niejasno i niepewnie, bo na Zachodzie działały się równocześnie rzeczy, które mogły osłabiać jego atrakcyjność również w oczach niektórych wpływowych grup inteligencji Wschodu. Chodziło m.in. o umacnianie się skrajnych ruchów prawicowych i o poddawanie się ich wpływom państwowych instytucji i organizacji. Konstantego Jeleńskiego mierzyły i oburzały ucierające się praktyki zwalczania totalitaryzmu również narzędziami przezeń stosowanymi (cynizm, dezinformacja, cenzura itp.). Duch maccarthyzmu wychodził poza granice USA. Docierał – jak się w 1967 r. miało okazać poprzez Centralną Agencję Wywiadowczą – nawet do Kongresu Wolności Kultury².

W związku z niewydrukowaniem zamówionego u Bertranda Russella eseju, bo ten dowodził, że „nie tylko stalinizm, ale i faszyzm McCarthy’ego dziś nam grozi”, zdegustowany Jeleński pisał:

„Oczywiście tego nie można było dać – ale jednak to jest zastanawiające – jakim obrzydliwym kłamstwem jest cała »wolność kultury« i wolność myśli, jeśli jest się zmuszonym cenzurować myśli wielkiego myśliciela i liberała w walce, która się niby toczy o to, żeby ten wielki liberał i myśliciel mógł swobodnie mówić to co chce”³.

Już w sierpniu 1953 r. Konstanty Jeleński sugerował, że w sytuacji, kiedy Europa zdaje się iść „ku jakiejś formie narodowego komunizmu” należy ograniczyć się do inspirowania działań wpływających na liberalizację prywatnego i umysłowego życia w krajach socjalistycznych. Niemniej zaskakująca była myśl, iż o rzeczoną liberalizację trzeba zabiegać pod hasłami urzeczywistniania socjalizmu, a oparcie w tych staraniach mają stanowić radykalizujące się środowiska wewnętrzssystemowe i wewnętrzpartyjne. „Ta liberalizacja – kontynuował Jeleński – będzie mogła być dokonana tylko od wewnątrz w ramach skrajnego radykalizmu społecznego i z udziałem ludzi »skompromitowanych« przez udział w reżymie”⁴.

² Finansowanie Kongresu przez CIA wyszło na jaw w 1967 r. Wybuchł skandal, w wyniku którego Kongres się rozwiązał. Bezpośrednio uczestniczyli w aferze: dyrektor KWK Michael Josselson – Amerykanin urodzony w Estonii i Julius Fleischmann, prezes Fairfield Fundation, który oficjalnie finansował KWK (przez niego szły dotacje CIA). Zob. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op. cit.*, s. 112, 136 (przypisy).

³ *Ibidem*, s. 148–151 (z listu Jeleńskiego z 20 sierpnia 1953 r.). Sześć dni później Giedroyc mitygował młodszego kolegę: Zbyt emocjonalnie reaguje Pan na proces Rosenbergów, McCarthy’ego i USA w ogóle. Nadal opierać się musimy na USA (s. 154).

⁴ *Ibidem*, s. 150.

Jerzy Giedroyc, odpowiadając natychmiast na opinie Konstantego Jeleńskiego, ograniczył się do prób bliższego określenia wskazówek taktycznych. W dalszym ciągu stronił od uzależniania się od państwowych pozapolskich ośrodków (wojskowych, wywiadowczych itp.) i od podejmowania na krajowym gruncie takich form walki, których skutki godziłyby w polską rację stanu i w interes społeczeństwa; wykluczał sabotaż, wywiad, dywersję, zbrojną rebelię. Jednak nie podzielał albo – co bardziej prawdopodobne – jeszcze nie uchwycił generalnej idei Jeleńskiego: walczyć z komunizmem w imię komunizmu siłami lewicowymi (oczywiście krajowymi).

Giedroyc był za tym, by położyć (i to ze wszystkimi konsekwencjami) nacisk na rozbudzenie ruchów socjalnych w kraju, przede wszystkim na Górnym Śląsku, bo „ruchy socjalne są dla Sowietów najniebezpieczniejsze i najbardziej kłopotliwe”. Jednak powodzenie, czy przynajmniej zapoczątkowanie całej akcji wiązał wprawdzie ze związkami zawodowymi, tyle że przede wszystkim amerykańskimi, z ich wsparciem. A strajki trzeba będzie wywoływać – myślał głośno Giedroyc – za cenę strat lub nawet i ofiar. Zwracając się do Jeleńskiego o radę i opinię, Giedroyc napisał: „Będą niszczyć strajkujących robotników, to nie będzie przegranej, mimo strat, bo będą przyspieszać dojrzewanie świadomości robotniczej w sensie klasowym i »wolnościowym«. Jeśli się zacznie taką akcję strajkową, to »trzeba będzie pójść bardzo daleko, to jest do końca«”⁵.

Po kolejnym dwuletnim doświadczeniu, w sierpniu 1955 r. Giedroyc wcześniejszych niepewności już nie ma. Po dalszych dyskusjach z Jeleńskim, choć nie tylko, formułuje zdania (patrz motto), które nadawały generalną orientację działaniom prowadzonym w ramach tzw. odwilży i rewizjonizmu. Usatysfakcjonowany Jeleński znowu naciska, by „Kultura” szybciej dostosowywała się do wymogów nowej sytuacji i nowego na nią własnego poglądu. Giedroyc opiera się, ale tym razem czyni to już tylko ze względów taktycznych. Odpowiada: „Kultura” nie może radykalizmu swego przyspieszać, bo m.in. „wtedy mi nie uwierzą”. I tak w ostatnich pięciu latach ewolucja „Kultury” jest ogromna⁶.

Październik 1956 r. stanowił niespodziankę. Zaskakiwał zachodnich analityków, ale nie Jeleńskiego. Ten już kilka dni po powrocie do władzy Władysława Gomułki przedkłada do rozważenia propozycje, które stanowiąc odpowiedź na doraźne wyzwania, mają równocześnie burzyć kolejne dogmaty.

Powinniśmy – pisał – wspomóc Polskę Gomułki, czyli zabiegać o pomoc ekonomiczną Zachodu – dyskretną, wydajną i bez żadnych warunków politycznych; o gwarancję granic zachodnich przez Zachód, bo Polska jest „teraz ważniejszą kartą niż Niemcy”; o forsowanie tezy o neutralizacji Europy Środkowo-Wschodniej.

⁵ *Ibidem*, s. 153.

⁶ *Ibidem*, s. 200, 203, 207.

Uwagi o nowym układaniu stosunków Polska–ZSRR mogły zdumiewać swym radykalizmem i – jak się miało później okazać – wizjonerskim charakterem. Lepsza przyszłość kojarzyła się Jeleńskiemu z wypełnianiem podstawowego warunku – z układaniem się z rządem ZSRR i Rosjanami na zasadzie dobrej woli, solidarności i lojalności po to, by wspólnie, na drodze ewolucji, dochodzić do bardziej demokratycznych i liberalnych stosunków. Nie wykluczał dojścia do *sui generis* systemu wielopartyjnego, a może i demokracji parlamentarnej. Naród – stwierdzał Jeleński – powinien popierać Gomułkę i zrozumieć konieczność pozostania w bloku sowieckim, nim nie zajdą zmiany w samym ZSRR. Im bardziej ZSRR będzie ufać polskiej lojalności „tym dalej może pójść Polska na drodze uniezależnienia wewnętrznego i swobody”. W ciągu kilku lat – przewidywał – mogą zaistnieć trzy partie: „komunistów »narodowych«, »dziłasowców« – czyli ludzi, którzy z komunizmu wyszli czy przezeń przeszli, ale zbliżających się do koncepcji bevanowskich – wreszcie katolików (w Polsce). Nasze sympatie po stronie dziłasowców, ale porada dla komunistów; w obliczu konkurencji rządzącej dobrze, bo to jedyna dla was szansa na przyszłość”⁷.

Przeorientowywanie się z opozycji antysystemowej na wewnątrzsystemową, choć takich określeń jeszcze nie stosowano, w środowisku „Kultury” dokonało się zasadniczo do końca 1956 r. W kraju jeszcze nie było analogicznych przewartościowań i zwłaszcza ich analitycznych podstaw. Bodaj tylko Andrzeja Kijowskiego obserwacje prowadziły do wniosków zbliżonych do konstatacji Jeleńskiego.

„W powszechnej opinii – zauważał Kijowski – dokonał się przewrót; opinia ta nie twierdzi już, że no »to a to jest złe, bo socjalistyczne«, ale – odwrotnie: »to a to jest złe, bo niesocjalistyczne«. Rodził się ogrom narzekania pod hasłem odstępstw od miłych sercu socjalistycznych zasad; szczególnie bolało zawodne wypełnianie służebnej roli ustroju i władzy w stosunku do społeczeństwa”.

Na klimat społeczny składały się: masowy zwrot opinii ku socjalizmowi i – równocześnie – destrukcyjne dla niego i szczególnie dla reprezentującej go władzy oczekiwania, a następnie i roszczenia. W takiej sytuacji – pisał Kijowski – „każdy akt władzy poddany zostaje [...] kontroli i bezwzględnej krytyce, która chociaż bardzo często ma na celu dyskryminację władzy ludowej, ale zawsze w imię jej własnych założeń”⁸.

Kiedy władza spacyfikowała „Po prostu” i jego obrońców, środowisko paryskiej „Kultury” cofnęło dany wcześniej Gomułce kredyt zaufania. Bardziej całościowe uzasadnienie tego kroku sformułowano publicznie po trzech latach w artykule Juliusza Mieroszewskiego, którego poglądy sam Giedroyc uważał za

⁷ *Ibidem*, s. 256.

⁸ A. Kijowski, *Różowe i czarne (zbiór artykułów i recenzji)*, Kraków 1957, s. 232.

najbardziej dla siebie miarodajne. Mieroszewski nie stawiał Gomułce obiegowych w kraju zarzutów o „dogmatyzm” i „sekcjarstwo”. Nie oskarżał go o nadmiar, lecz raczej o niedostatek socjalistycznej ideologizacji życia. Ubolewał, że Październik poniósł klęskę, której wyrazem miała być likwidacja wiary w socjalizm, eksponowanie ideału pracy organicznej i postaw ideologicznie obojętnych⁹. Mieroszewski potwierdzał opinię, że pozostaje zwolennikiem demokratycznego, socjalistycznego państwa dobrobytu i stawia na w tym właśnie kierunku dokonującą się ewolucję stosunków w kraju¹⁰. Polemizując z pozytywistyczno-geopolityczną orientacją, Mieroszewski stwierdzał: „Nie mamy natomiast najmniejszych wątpliwości, że przy sprzyjających warunkach naród polski drogą ewolucji nada obecnemu totalnemu udogmatyzowanemu ustrojowi cechy ustroju socjalistycznego. Socjalizm nie musi ani tłumić wolności, ani bać się wolności, tak jak tłum i boi się wolności komunizm”¹¹.

W tym samym czasie, również na łamach „Kultury”, ukazały się dotyczące bezpośrednio spraw rewizjonizmu artykuły Zbigniewa Jordana i Konstantego Jeleńskiego.

Jordan, rozpatrując aspekty teoretyczne, dzielił polski rewizjonizm na filozoficzny i ortodoksyjny. Tego drugiego zasadniczą cechą pozostawało to, że ostatecznie o tym, które z poglądów nauk społecznych są słuszne lub nie, decydowało kierownictwo partii. Głównie za sprawą czołowych ortodoksyjnych rewizjonistów (Adama Schaffa, Oskara Langego i Stefana Żółkiewskiego) rewizje dokonywały się jednak. Tempo tych rewizji wyznaczała idąca z zewnątrz presja (chęć uniknięcia kompromitacji, utrzymania wpływów wśród uczonych itp.). Liczba dogmatów zmniejszała się, co było chwalebne. Przedwczesny jednak byłby wniosek – konkludował Jordan – „iż drugi okres scholastyki w polskiej filozofii jest ostatecznie zamknięty”¹².

Jeleńskiego uwagę bardziej zajmowały kwestie polityczne. Pierwsze stwierdzenie jego artykułu brzmiało: W bloku wschodnim Polska Zjednoczona Partia Robotnicza reprezentuje „ortodoksyjny rewizjonizm”. Nie bez pośredniego wpływu Polski właśnie w duchu rewizjonistycznym przebiegał XXII Zjazd KPZR.

⁹ J. Mieroszewski, *Oni i my*, „Kultura” 1969, nr 12, s. 7.

¹⁰ W lutym 1981 r. w miesięczniku „Le Debat” (zob. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op. cit.*, aneks, s. 490) Jeleński pisał: „W odniesieniu do polskiej rzeczywistości »Kultura« przeciwstawiała się od początku wszelkim rojeniom o powrocie do kapitalizmu, starała się rozposzeźnić koncepcje samorządu, spółdzielczości i syndykalizmu. Ten punkt widzenia był niestrudzenie podtrzymywany przez Juliusza Mieroszewskiego, który marzył o utworzeniu w Polsce socjalistycznego »welfare state«. Nic zatem dziwnego, że dosyć prędko doszło do porozumienia między pewnymi polskimi rewizjonistami a »Kulturą«, i że ta ostatnia udzieliła Gomułce w 1956 r. całkowitego poparcia”.

¹¹ J. Mieroszewski, *op. cit.*, s. 9; Z. Jordan, *Rewizjonizm polski*, „Kultura” 1962, nr 1–2, s. 29–33, 30b; K. Jeleński, *Bezdroża komunizmu*, „Kultura” 1962, nr 5, s. 19, 23, 25.

¹² Z. Jordan, *op. cit.*, s. 29–33.

W kierunku „rozmiękczenia” komunizmu radzieckiego należy zrobić jeszcze więcej, nie rezygnując z bardzo użytecznego w tym wypadku „rewizjonizmu ortodoksyjnego”. Autor sprecyzował rzecz w słowach: „Rewizjonizm filozoficzny jest w Polsce koniecznym fermentem, głównym bodźcem rozwoju rewizjonizmu ortodoksyjnego, który z kolei ma możliwość dialogu z Moskwą”; głównie poprzez Schaffa, Langego i Żółkiewskiego, którzy swoją rolę rozumieją właściwie. Jeleński ufał, iż Polska nie zrezygnuje „ze swej dynamicznej roli w światowym ruchu komunistycznym” i nie zadowolony się »dotrzymaniem kroku« swemu wschodniemu sąsiadowi”¹³. Dodajmy, że nakreślona przez Jeleńskiego orientacja spotkała się z natychmiastowym zainteresowaniem i akceptacją wysokich czynników amerykańskich¹⁴.

Tymczasem w kraju do życia politycznego wkraczała ostro również tzw. laicka formacja katolików, symbolizowana m.in. przez poselskie Koło „Znak” oraz wiele czasopism („Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź”). W ówczesnych uwarunkowaniach międzynarodowych liderzy katolików świeckich, inaczej niż rewizjoniści orientowali się na współpracę z władzą w ochronie rozszerzonej przez Gomułkę polskiej suwerenności oraz – również na miarę ówczesnych możliwości – w umacnianiu polskiej obecności na Ziemiach Zachodnich oraz podstaw narodowej gospodarki i kultury.

Wyraźnie neopozytywistyczny charakter miał zarys programu Koła „Znak” autorstwa Stefana Kisielewskiego i Stanisława Stommy. Członkowie tego Koła uważali społeczno-gospodarczą strukturę kraju za korzystną i „historycznie nieodwracalną”. Opowiadali się za tym, aby być lojalnym partnerem ZSRR, blok wschodnioeuropejski bowiem, którego członkiem jest Polska z konieczności, daje jednak naszemu państwu stabilizację i jest gwarantem jego terytorialnej całości. Zastrzegali się równocześnie, iż Polska, respektując mocarstwowe interesy ZSRR, winna starać się o możliwie najszerszy zakres suwerenności politycznej, a domagać się bezwzględnej pełnej suwerenności kulturalnej. Wyrażali przekonanie, iż Polska należąc do Wschodu (politycznie) i Zachodu (kulturalnie), „jest predy-

¹³ K. Jeleński, *Bezdroża komunizmu*, „Kultura” 1962, nr 5, s. 19, 23, 25.

¹⁴ W kopii listu dyrektora Radia Wolna Europa Griffitha do swego następcy w Monachium (kopię listu przesłał autor Jeleńskiemu) napisano, że artykuł Jeleńskiego „jest jedną z najtrafniejszych analiz sytuacji polskiej, że linia tego artykułu powinna być emitowana przez radio, „ponieważ daje pozytywne znaczenie działalności Schaffa, podkreślając jednocześnie pierwszeństwo rewizjonizmu autentycznego”, że artykuł Jordana powinien być przetłumaczony na język angielski. (Z listu K. Jeleńskiego z 17 czerwca 1962 r., w: J. Giedroyć, K. A. Jeleński, *op. cit.*, s. 339). W odpowiedzi z 19 czerwca 1962 r. (s. 340) zdegustowany Giedroyć pisał: „Szczerze mówiąc, nie jestem zachwycony powodami, dla których Griffith entuzjasmuje się Pana artykułem, Schaff”. O Adamie Schaffie właśnie docierały do Giedroycia „najgorsze wiadomości”, również od osób dla Giedroycia wiarygodnych – Stanisława Ossowskiego, Anieli Steinsbergowej).

stynowana do roli łącznika i pomostu między dwoma światami” w ich porozumiewaniu się. Reformy gospodarki ujmowali jako kwestię otwartą. Socjalistyczne tezy natury ekonomicznej na tyle (miały być) słuszne, na ile empirycznie sprawdzają się w gospodarce” (z tą tezą nie wszyscy się zgadzali)¹⁵.

Od przełomu 1961 r. datowały się już otwarte, niemal nieuchronne, polemiki. W grudniu tegoż roku, jeszcze nie wymieniając z nazwy adresatów, Kisielewski nawoływał ich jednak, aby zdecydowali się na coś, w słowach nie dalekich od ośmieszenia:

„Chcąc naprawić naszą rzeczywistość trzeba przedtem zaakceptować jej podstawy polityczno-społeczne, nie można bowiem żądać obalenia czegoś i jego naprawy”¹⁶. Natomiast w pretekstowej odpowiedzi na wspomniany już artykuł Juliusza Mieroszewskiego, Kisielewski zdecydowanie przeciwstawił się wielu podstawowym ocenom i działaniom rewizjonistów.

Inaczej niż oni, Październik postrzegał on ze stanowiska szans i racji nie tylko opiniotwórczych kręgów inteligencji – dla której problem swobód był naturalnie najważniejszy – lecz i podstawowych grup społeczeństwa, których sytuację, odczucia i zachowania wyznaczał przede wszystkim bieg ich codziennej egzystencji.

Twierdzenie rewizjonistów o klęsce Października bez wahania uzna Kisielewski „za gołosłowne i absurdalne”, dlatego właśnie, że odwoła się nie do doświadczeń elit inteligentkich lecz do przełomowych popaździernikowych przemian m.in. w stosunkach agrarnych i życiu wsi. Z tego też punktu widzenia odniesie się do argumentu Mieroszewskiego o zagrożeniu polskiego charakteru kultury, ściślej polskiej „modły życia”. Wykorzystując bogate doświadczenia poselskie ze spotkań ze swymi wiejskimi wyborcami, Kisielewski stwierdzał, że problem nie polega na tym, „żeby ktoś polskiemu ludowi odbierał dotychczasową narodową »modłę życia« i narzucał mu nową, wrażą”. Jest natomiast rozbudzony pęd do nowej przemysłowo-technicznej „modły życia”. Ludzie wołali o fabryki, zakłady i budowę dróg by pracować i zarabiać. Pod rządami komunistów – pisał dalej – ta modła, dzięki wyciskanym z ludności środkom na akumulację i inwestycje, urzeczywistnia się. I dobrze że tak jest, bo gospodarka i naród muszą w nowych granicach okrzepnąć; „to jest sprawa życia lub śmierci (wręcz biologicznej)”. Takie działania trzeba wspierać, a nie podmywać, jak to robią Radio Wolna Europa i – w domyśle – rewizjoniści.

Aby w zmieniających się warunkach zachować chrześcijańską „modłę du-

¹⁵ S. Stomma twierdzi (*Pościg za nadzieją*, Paris 1991, s. 119), że Konstanty Łubieński obstał przy stanowisku doktrynalno-socjalistycznym, a Tadeusz Mazowiecki (członek Koła po 1961 r.) był za rozwiązaniami zgodnymi z humanitarnym socjalizmem. Zob. też: „Tygodnik Powszechny” z 28 maja 1961 r. (Deklaracja Koła „Znak”).

¹⁶ S. Kisielewski, „Tygodnik Powszechny” z 17 grudnia 1961 r.

chową” – dodawał Kisielewski – należy znajdować płaszczyznę trwałej koegzystencji władzy i Kościoła, i nie wciągać tej problematyki w orbitę politycznych gier, jak to próbują czynić cudzoziemcy i emigranci.

Zdaniem Kisielewskiego Polska ciągle miała wybór tylko między Rosją i Niemcami, a komuniści kontynuowali „orientację wschodnią” Romana Dmowskiego, która zasługiwała na poparcie Polaków natenczas zwłaszcza, kiedy „stalinowski totalizm ma szanse przekształcenia się w chruszczowowski pragmatyzm”.

Wprost odwrotnie niż Mieroszewski, Kisielewski wiązał nadzieję na lepszą przyszłość właśnie z narastającym w polityce Gomułki podejściem pragmatycznym, aideologicznym, zdroworoządkowym, z preferowaniem przezeń „pracy organicznej”. Nieprzypadkowo i do wniosków dochodził odmiennych. On też był za zmianami. Lecz w jego przekonaniu dzieło przekształceń kluczowych, czyli gospodarczych, mogli zainicjować tylko „manadżerowie produkcji”, a nie „masy” czy „intelektualiści”. Tak miła artystom „opozycja permanentna” – przekonywał autor – nie prowadzi do celu, a interwencje emigracji i Zachodu, „mogące nosić zewnętrzne choćby znamiona dywersji, muszą na Wschodzie opóźnić organiczne procesy »odwilży«, dając do ręki broń jej przeciwnikom”¹⁷. Dzieło odnowy może się udać od wewnątrz, w procesie życia kraju, jeśli, co sugerował pośrednio, nie będzie zakłócanie forsowaniem nierealnych przemian ustrojowych, np. żądaniem przeprowadzenia w pełni wolnych wyborów parlamentarnych. Polska – pisał Kisielewski – musi dojrzeć do ustroju o charakterze np. wielopartyjnym (którego u nas nie było przez 200 lat)¹⁸.

Polemika była tak zaskakująca, że aż niewiarygodna. Rychło miało się jednak okazać, że ostry ton wypowiedzi dyktowały Kisielewskiemu nie względy obliczone na zmylenie i uspokojenie władz warszawskich, lecz rzeczywista różnica poglądów. Ewentualne wątpliwości miał rozwiać Stefana Kisielewskiego *Mój testament*, niebawem wydrukowany również na łamach „Kultury”¹⁹.

¹⁷ Kisiel zdawał się poważnie niepokoić tym, że penetracja zachodnich wywiadów może w końcu i bariery „Kultury” sforsować. W okresie polemik Kisiela z „Kulturą”, w liście z 10 lipca 1962 r., Giedroyc pisał do K. Jeleńskiego: „Rozmawiałem niedawno z Woźniakowskim [Jackiem, redaktorem »Tygodnika Powszechnego« – H. S.] i rozmowa była nieprzyjemna. Znów jednostronność kontaktu i współpracy. W czasie dyskusji stwierdził, że jakakolwiek współpraca z »Kulturą« (zresztą w ogóle z emigracją) jest nieprzyjemna, bo ma posmak »agenturalny«” (J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op. cit.*, s. 346).

¹⁸ S. Kisielewski, *List do redaktora „Kultury”* z 4 stycznia 1962 r., „Kultura” 1962, nr 3, s. 72–80.

¹⁹ S. Kisielewski, *Mój testament*, „Kultura” 1962, nr 6, s. 103–105. Były i inne sygnały świadczące o Kisielewskiego wypowiedzi na serio. W liście do K. Jeleńskiego z 10 lipca 1962 r. J. Giedroyc żalił się, że Kisiel oskarża go o cenzurowanie i „naginanie” autorów do linii „Kultury”. Dla niego – pisał Giedroyc – liberalizm sprowadza się do tego, że „powiniennem drukować jego artykuły czy listy o charakterze wyraźnie politycznym i contra linii »Kultury« bez komentarza”. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op. cit.*, s. 346.

Z dwojga złego, rewizjoniści wydawali się Kisielewskiemu większą groźbą niż rządy Gomułki czy nawet Chruszczowa, bo zwalczali narastający tych ostatnich pragmatyzm, bo kreowali „poprawiony”, niemniej maksymalistyczno-uto-pijny program, który mógł podtrzymać złudzenia i mobilizacyjną siłę utopijnego komunizmu, bo ich bezpardonowa krytyka dawała „jeden realny skutek”: destabilizowała gospodarkę i osłabiała pracownicze morale społeczeństwa, bo zakładany „eksport” rewizjonizmu do ZSRR wystawiał na szwank stosunki polsko-rosyjskie, bo wiązali przyszłość z modyfikacją teorii, a nie z pragmatyczną ewolucją, którą będą kształtować nowe, ciągle zmieniające się potrzeby, aspiracje i wyobrażenia ludzi, szczególnie młodych.

W odpowiedzi „Kultura” zarzekała się: Nie absolutyzujemy pojęcia „rewizjonizmu” i „dogmatyzmu”. Jest się jednym lub drugim względem czegoś i ko-goś, od 1953 r. więc „każdy myślący komunista jest jednocześnie i rewizjonistą, i dogmatykiem”. Nie jesteśmy wyznawcami polityki „im gorzej tym lepiej”, je-steśmy również jak najdalsi od podsycania kompleksu antyrosyjskiego, ale niech na Kremlu wiedzą, jaki jest potencjał polskiego oporu przeciw wszelkiej obcej tyranii. Dość bezradną polemikę kończono przyganą: „Wydaje się, że politycy katoliccy, za cenę pozbycia się plagi bolszewickiej dominacji, nie bez ulgi po-godziliby się z dominacją Rosji pragmatyków, empiryków? – stare to zresztą nałogi polskiej myśli endecko-katolickiej”²⁰.

Również Andrzej Walicki właśnie w odchodzeniu partii od ideologicznej ortodoksji w kierunku wartości narodowych i pragmatyzmu upatrywał nadzieję na korzystniejszy czas dla rozwoju gospodarki, poziomu życia, liberalizacji, wreszcie nauki i kultury. Trzeba – rozumował Walicki – sprzyjać rozwojowi gospodarki jako przesłanki pozytywnej dla swobód, twórczości kulturalnej itp. Nie należy wojować z władzą na oślep, bo słabnie ona jako ideologiczna dyktatura. Pozostaje nam „działać w intencji im lepiej tym lepiej” [podkr. – H. S.]. „Dlatego – napisze Walicki – nie chciałem osłabiać PRL – przeciwnie [...]”.

Walicki zamykał swój wywód konkluzją: „Konstatacja klęski rewizjonizmu, czyli prób naprawiania systemu przez naprawianie jego ideologii, pchnęła mnie ku współdziałaniu w tworzeniu dla systemu legitymizacji narodowej – takiej, która pozwalałaby oddziaływać na system od wewnątrz, przez stworzenie wspólnej instancji odwoławczej dla władzy i społeczeństwa. Instancją taką miałby być interes narodowy [...] Ceną takiego działania byłaby milcząca zgoda na »naro-dową legitymizację PRL«, stawką – maksimum osiągnąć w ramach PRL”²¹.

Przed sumującą konkluzją referatu powrócę do jego tytułu. Dlaczego wize-runek, a nie po prostu dzieje?

²⁰ *Oprotestowujemy „testament” Kisielewskiego*, „Kultura” 1962, nr 7–8, s. 152, 157.

²¹ A. Walicki, *Spotkania z Miłozem*, Londyn 1985, s. 180–181.

Historia i obraz rewizjonizmu to pojęcia, w moim odczuciu, nie przeciwstawne, ale niemniej i nie tożsame. Spośród wielu rozróżnień ograniczę się do sformułowania najważniejszych. Obraz (wizerunek) stanowi bardziej fragment historiografii niż historii, jest „prawdą kroczącą”, ciągle i nieuchronnie się zmienia. Historia ma odpowiadać na pytanie, jak było „naprawdę” – jeśli jest to wykonalne, to już rzecz inna – a jej podmiotem i współkreatorem pozostaje spełniona („zamknięta”) przeszłość, w naszym przypadku – rewizjoniści. Natomiast historia pisarstwa o rewizjonistach z upływem czasu dokonuje się z malejącym udziałem i samych rewizjonistów, i pierwotnych historycznych okoliczności i faktów. Historycy i pisarze kolejnych pokoleń wykorzystują pierwotne zdarzenia nie tyle w kontekstach ustalania prawdy historycznej, ile kreślenia wizji inspirowanych racjami bliskiej sobie współczesności. Taka wizja realizuje się również obecnie, na naszych oczach.

Istnieją trzy historyczne obrazy rewizjonizmu i rewizjonistów, a poniekąd i Polski ostatnich kilkunastu lat. Obraz kreowany na użytek niegdyś opozycji demokratycznej (dziś głównie Unii Wolności), którego twórcą pozostaje przede wszystkim Adam Michnik i jego „Gazeta Wyborcza”; obraz – polityczny oręż dawnej opozycji niepodległościowej (dzisiaj ugrupowań prawicowych), wylansowany w *Hańbie domowej* oraz na łamach „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Solidarność” i krakowskiej „Arki”; wreszcie obraz najpełniej zaprezentowany przez Stefana Kisielewskiego i Andrzeja Walickiego – znany słabo, bo oficjalnie niedostrzegany. Tego obrazu nikt ze świata polityki nie sponsoruje.

Wśród przejranych tysięcy listów, wspomnień, relacji i wypowiedzi intelektualistów, dotyczących wspomnianych lat, tylko raz natknąłem się na pogłos interpretacji Kisielewskiego i Walickiego. Ten fenomen stanowiła wypowiedź Andrzeja Szczypiorskiego z 1991 r., którą już z tego względu warto przytoczyć:

„Jesteśmy na początku lat sześćdziesiątych, czyli to są czasy, które dla jednych uchodzą już za odejście od ideałów Października – i to jest dla nich wielkie oszustwo, a dla innych – między innymi dla mnie – to jest jeszcze ciągle realizowanie zasad październikowych, które są gigantycznym krokiem naprzód w stosunku do czasów stalinowskich”.

Z czasem Gomułka zwinął sztandar październikowy, lecz przełom pozostał (reprzywatyzacja i cywilizowanie wsi, Kościół, autentyczne wejście – zagospodarowywanie ziem zachodnich).

„Jest to czas pracy organicznej – tak ja to widzę dzisiaj z perspektywy lat, patrząc na całą przeszłość powojenną Polski²².”

A jak tenże trzeci wizerunek rewizjonizmu ma się w najnowszej historiografii. Nijak. I na szczęście, bo i referat można skończyć.

²² A. Szczypiorski, *Początek raz jeszcze*, b.m.r.w., s. 74–76.